Nr. 94. **Królewska Huta. Wtorek, 4. Grudnia 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

☛ Ponieważ pan Koraszewski, redaktor „Górnoślązaka“ na kilka dni wyjechał, prosimy listy, dotyczące Redakcyi adresować: **Redakcya „Górnoślązaka“ Król. Huta (Königshütte O.-S.)** Nie należy zatem wymieniać na adresie nazwiska, gdyż takie listy uważa się za prywatne.

O szkołach symultannych na Górnym Ślązku

pisze „Schlesische Volkszeitung“:

Gdyśmy przed niedawnym czasem omawiali kwestyę szkół symultannych na Górnym Ślązku zauważyła w Nissie wychodząca gazeta „Neisser Ztg.,“ że tam, gdzie szkoły symultanne jeszcze istnieją, spada wina na reprezentantów miasta, albowiem wszędzie, gdzie tylko reprezentacya miasta zażądała skasowania szkoły mięszanej, rząd nie opierał się, zaprowadził zmianę. „Neisser Ztg.“ miała słuszność, a dowodem tego jest to, co w Mysłowicach na posiedzeniu radnych miasta zaszło. Landrat Holtz, który na zebraniu tem był rozwinął zapatrywania królewskiej regencyi, z czego można było wnosić, że władza rządowa pragnie znieść szkołę symultanną. Przeciwko temu wystąpił jednakże adwokat Schneider podając za powód, że koszta wynosiłyby blizko 7000 m., a takiego ciężaru miasto by ponieść nie mogło. Za panem Schneidrem odezwali się inni, tak że ostatecznie wniosek rejencyi przez całe zebranie jednogłośnie został odrzucony.

Wobec tego zajścia nasuwa się pytanie: Czy na takiem zebraniu nie ma żadnych katolików, któryżby mieli odwagę wystąpić przeciwko urządzeniu, jakie walka kulturna ze sobą przyniosła? Wiele odwagi zaprawdę do tego nie potrzeba. Z drugiej strony ciekawem jest, wielu to katolików brało udział w tem jednogłośnem zaprotestowaniu. Jeżeli miasto obawia się kosztów, jakie skasowanie szkoły symultannej za sobą by pociągnęło, to pytamy się, czy to symultanizacya bez kosztów została zaprowadzona. Gdy przez walkę kulturną Urszulanki i inne zakonnice zostały usunięte, wtenczas wiele pieniędzy trzeba było poświęcić na zaprowadzenie symultannych szkół dla dziewcząt. Choć koszta ciągle jeszcze z tego powodu są, to jednak nikt o tem nie myśli, aby te zakłady skasować, z których ubogi człowiek żadnej korzyści nie ma.

W każdym razie to, co na owem posiedzeniu zaszło, jest bardzo pouczającem, ponieważ katolicy przynajmniej się dowiedzą, gdzie to trzeba przyjaciół szkół symultannych szukać. Z łagodnego usposobienia władz rządowych powinni katolicy korzystać i żelazo kuć, póki gorące. Trzeba podawać wnioski, aby się pokazało, jakiego ducha radni miasta mają i czy są jeszcze mężowie, którzyby chcieli sumieniu współobywateli gwałt zadać. Bez wątpienia mają katolicy prawo żądać, żeby ich dzieci były uczone przez katolickich nauczycieli w katolickich szkołach, w których katolickie, a nie symultanne powietrze wieje. Mamy jeszcze na Górnym Ślązku 19 wielkich symultannych symestów szkólnych z 18000 dziećmi.

Niechaj katolicy uczynią co do nich należy. —

Ciekawe szczegóły ze szkoły

opisuje w „Wielkopolaninie“ jakiś korespondent. „Wielkopolanin“ z umysłu nie wymienia, ani nazwisk ani z jakiej miejscowości głos skargi dochodzi. Korespondencya brzmi, jak następuje:

„W miasteczku X. z dniem 1. października nastał nowy nauczyciel Niemiec, p. Y. Na wstępie oznajmił dzieciom, że odtąd nie wolno im r o z m a w i a ć z sobą po polsku, ani czytać, ani pisać po polsku, tylko po niemiecku, a skoro z nich które przekroczy zakaz, surową odbierze karę. Mówił, że jest z usposobienia łagodny, lecz jeżeli nie usłuchają dzieci... to nie pożartuje.

Dzieci pierwszej klasy mają po 12, 13, 14 lat, więc mają już także i rozum dojrzalszy. Wzięły sobie tedy do głowy przestrogę p. nauczyciela, i słuchały milcząc. Gdy do nich mówił tak po niemiecku, stały jak wryte, nie odpowiadając. Więc jeszcze surowiej zaczął postępować, bo nawet po za szkołą, na podwórzu podczas pauzy, zakazał im ze sobą rozmawiać po polsku. A skoro się które odezwało po polsku, to i zwykle znalazł się między niemi babus, co to zaraz donosił p. nauczycielowi — więc zaraz trzcina w robocie.

Prosiło go dwóch chłopców po polsku, żeby im pozwolił pójść do Spowiedzi świętej; na to nauczyciel: jeżeli poprosicie po niemiecku, pozwolę. — Chłopcy poszli do domu i dali o tem wiadomość rodzicom. A gdy rodzice wybrali się do nauczyciela z zapytaniem, co myśli, odrzekł, że nie pozwala, bo dzieci przedewszystkiem mają się uczyć. — Nakazał dzieciom, żeby sobie do nauki religii niemieckie książki kupowali — aliści dzieci, a raczej rodzice, wiedząc jaką świętością jest religia, wiedząc, że religia w obcym wykładana języku, nie wnika w serca, nie kupili żądanych książek. — Rozgniewany nauczyciel oświadczył, że sam zakupi niemieckie do religii książki, a pieniądze każe ściągnąć od każdego przez policyą, że dzieci, których nazwiska niemieckie, będą zmuszone uczyć się z osobna religii po niemiecku - tymczasem wszelako wstrzymał się pan nauczyciel z wykonaniem gróźb.

Dopiero z końcem października przyjechał pan inspektor szkólny, i dowiedział się dozór, że teraz „aus mit der polnischen Sprache“ (koniec z językiem polskim). Odtąd p. nauczyciel jeszcze ostrzej germanizuje.

I tak dnia 2-go listopada po pauzie wraca do klasy i pyta, kto podczas pauzy odezwał się po polsku. Dzieci milczą. Grozi tedy karą dla wszystkich, jeżeli nie wydadzą, to wszyscy odsiedzą karę po południu od 2 godziny do 3; uczniowie z polskiemi nazwiskami napiszą w czasie kozy 200 razy: „ich muss in der Schule deutsch sprechen“ (w szkole mam mówić po niemiecku), a uczniowie z nazwiskiem niemieckim przepiszą to 300 razy! — Dzieci na wyrok p. nauczyciela jak filar nieme, nie odpowiadając nic — tylko przyjmują karę w milczeniu, a nawet z radością, bo ta kara za miłość do ojczystego języka.

Dzieci z pierwszej klasy wróciły po południu na godzinę oznaczoną, by odsiedzieć kozę. Pan nauczyciel sam sobie zadał karę, bo siedział z niemi. Ja wiedząc od syna o kozie, która i jego spotkała jako ucznia tej klasy, wybrałem się o godzinie 3½ do szkoły.

Gdy zapukałem do drzwi, wyszedł p. nauczyciel; pochwaliłem Pana Boga po polsku i rzekłem po polsku: Dzień dobry — na co odpowiedział nauczyciel po polsku. Udając, że nie wiem o kozie, pytam, czemu mój syn jeszcze w szkole, skoro szkoła kończy się o 3. A pan nauczyciel na to: „to moja rzecz; ja trzymać ich mogę, póki mi się spodoba.“ — Gdy się zgadało o tem, za co dzieci siedzą w kozie — ja rzekłem, że źle robi, karząc dzieci nie za lenistwo lub psoty, ale za rozmowę w ojczystym języku w czasie pauzy nawet, w jego nieobecności. — Pan nauczyciel wrócił do klasy, trzasnąwszy drzwiami.

Wróciłem do domu. Gdy wybiła godziła 4, nauczyciel pozwolił dzieciom, które napisały zadaną karę, pójść do domu; tym zaś, co nie napisały, zagroził, że je zatrzyma choćby do godziny 7 w wieczór, póki nie napiszą. Ale dzieci, jak się ruszyły hurmem, uciekły wszystkie. — Nazajutrz, 3go listopada, gdy dzieci przyszły do szkoły, kazał wyjść z ławy tym, które były uciekły, zamiast dłużej siedzieć i pisać. Potem synowi p. W. kazał się położyć na krzesełko, bo chciał mu sypnąć. Chłopak dosyć krzepki nie chętnie brał się do tego, więc złapał go p. Y. i począł go ciągnąć do krzesełka, przyczem podarł mu spodnie; a że go nie mógł dociągnąć i powalić, więc bił go trzciną po rękach, póki go nie posinił; lecz sam się zmęczył p. nauczyciel tak, że już nie zabrał się do innych dzieci.

Gdy dzieci wyszły ze szkoły, mówiło tak jedno do drugiego: „niech nas pozabija, a będziemy między sobą rozmawiali po polsku — tego żadne nie zabrania prawo.“

O Boże! co się dzieje! Racz wejrzeć okiem miłosierdzia na nas i nieszczęśliwe dzieci nasze, a pociesz w utrapieniu!

Jeszcze dodam, że pan nauczyciel każe dzieciom, gdy przechodzą koło pp. nauczycieli, pochwalić Pana Boga po niemiecku, albo: guten morgen. — Dzieci jednak zwyczajne chwalić Pana Boga po polsku, więc i nadal tak chwalą, przechodzą około nauczycieli — ale żaden im nie odpowie.

W imieniu wielu ojców pytam się redakcyi szanownej „Wielkopolanina,“ czy nie możemy skarg naszych przesłać do naszych posłów w Berlinie. Ciekawiśmy, co powie cały sejm? czy rzeczywiście już doszło do tego w państwie pruskiem, że polskim szkolnym dzieciom między sobą już wcale nie wolno rozmawiać po polsku, nawet wtenczas, gdy ich rozmowy nie słyszy nauczyciel?!

Prosimy, żeby też inne pisma powtórzyły ten głos naszego żalu, żeby się o niem dowiedzieli nasi posłowie i inni.

Z szacunkiem - - -.“

Przegląd polityczny.

— **W całej niemal Europie** w tej chwili na porządku dziennym sprawy parlamentarne, poza któremi dopiero, jakby dla dodania szybszego biegu obradom, słychać tu i owdzie pogłoski wojenne.

K o ł o p o l s k i e w p a r l a m e n c i e n i e m i e c k i m uformowało się, wybierając na prezesa: Magdzińskiego, wiceprezesa: ks. Ferd. Radziwiłła; do komisyi parlamentarnej: Magdzińskiego, Kościelskiego, Cegielskiego; zastępcami; dra Komierowskiego, dra Mycielskiego; sekretarzami: Cegielskiego, hr. Kwileckiego. U mowało się także prezydyum niemieckiego rejchstagu. Prezesem został Levetzov (ze stronnictwa konserwatywnego), wiceprezesami zaś: Buhl (narodowo-liberalny) i Unruh-Bomst (rządowy).

Parlament zresztą zabrał się pilnie do pracy i zajął się już kilkoma wnioskami, między temi propozycyą narod.-liberalnych, aby znieść od zboża z uwagi na drożyznę chleba. Radzie związkowej przedłożono projekt, iżby zmarłemu cesarzowi Wilhelmowi, jako twórcy cesarstwa, wznieść pomnik. Na rozpisanie konkursu, w którym przyjąć mogą udział artyści całego świata, wyznaczono 100 000 marek. — Cesarz niemiecki, złożywszy wizyty, zajmuje się przyjmowaniem wizyt. Bawią u niego w Berlinie arcyks. Franciszek d'Este i ks. Aost i są podejmowani bardzo wspaniale. W armii niemieckiej uskuteczniono w ostatnim czasie bardzo ważne zmiany. Trzecia część generałów komenderujących, połowa komendantów dywizyi została zmieniona. Wkrótce ma nastąpić zmiana oficerów sztabowych.

Wiedeń „Gazeta Polska,“ wychodząca w Czerniowcach na Bukowinie, pisze:

„Bardzo ważne orzeczenie dla ludności polskiej na Slązku austryackim wydał najwyższy Trybunał w Wiedniu. Dotychczas sąd apelacyjny dla Morawy i Slązka odrzucał wszelkie podania, wnoszone doń w języku polskim. Obecnie jednak najwyższy Trybunał w pewnym specyalnym wypadku orzekł, że s ą d y n a S l ą z k u s ą o b o w i ą z a n e, p o d a n i a w n i e s i o n e w j ę z y k u p o l s k i m, z a ł a t w i a ć w t y m ż e j ę z y k u. My w Czerniowcach mieliśmy swego czasu przyrzeczone takie same prawo od posłów rumuńskich, kiedy potrzebowali naszej pomocy. Zobowiązanie to dali nam nawet na piśmie, ale dzisiaj — nie jesteśmy im potrzebni, więc zapomniano o dawnych układach . . .“

— **Czy Papież pozostanie w Rzymie** na przypadek wojny między Włochami a Francyą? Tu też grają rolę intrygi. W gruncie rzeczy gazety nie wiele co o tem piszą, bo takie rzeczy są w Watykanie w tajemnicy trzymane. Piszą jednak, że większość kardynałów jest za tem, ażeby Papież w razie wybuchu wojny Rzym opuścił, mniejszość znowu jest tego zdania, że Papież powinienby zostać na miejscu, choćby wojna wybuchła. Dotąd jednak nic pewnego nie postanowiono i czekają w watykanie, jaki przebieg wezmą zawikłania dyplomatyczne i wojenne. Jeżeli się okaże konieczność, to Papież Rzym opuści.

— **Z Rzymu** nadeszła wiadomość, że miejsce sekretarza Papieża, kardynała Rampolli, ma zająć monsignor ks. Galimberti. Ten ks. Galimberti uchodzi wcale za zgrabnego dyplomatę. Gdy był młodszy założył pismo „Monitora Rzymskiego“, wychodzące po francuzku. Papież Leon XIII. poznawszy jego zdolności, powołał go do służby dyplomatycznej i posłał jako nuncyusza do Wiednia. Ztąd udawał się ks. Galimberti częstokroć do Berlina, by załatwiać sprawy kościelne. Prowadził on też najważniejsze układy z ks. Bismarkiem.

W Wiedniu zawiązał stósunki z ambasadorem rosyjskim księciem Łobanowem, oczywiście z polecenia Papieża, a tak się z tego dobrze wywiązał, że nie zadługo wysłano do Rzymu p. Izwolskiego, aby się porozumiewał z kardynałem Rampollą.

Za to wszystko ma teraz ks Galimberti zostać kardynałem, a nawet sekretarzem Stolicy Apostolskiej i prowadzić politykę Watykanu. Powiadają o nim, że jest wielkim zwolennikiem Rosyi i pracuje nad tem, ażeby cara z Papieżem zupełnie pogodzić. Czyby Polacy katolicy na tem dobrze wyszli, to inne pytanie. Ks. Galimberti idzie w ustępstwach dla Rosyi pono bardzo daleko. W Wiedniu porobił on podobno ks. Łobanowi takie nadzieje, że Kościół polski byłby na tem bardzo źle wyszedł. Dopiero gdy się ta sprawa dostała do rąk kard. Rampolli, nastąpił nagły zwrot, bo kard. Rampolla spostrzegł, że Papież nie może robić ustępstw dla Rosyi na koszt Polaków katolików.

Gdyby Papież miał kard. usunąć a ks. Galimbertiego zamianować sekretarzem Stolicy Apostolskiej, byłoby to wskazówką, że się Papież rzeczywiście łączy z Rosyą — przeciw Niemcom, Austryi i Włochom.

Rosya mimo układów z Rzymem gniecie katolików, jak może, czasami tylko okazuje względy dla Biskupów polskich. Tak się zdarzyło teraz, że kiedy wszyscy Biskupi polscy wysłali telegram do Petersburga, by powinszować carowi, że wyszedł z nieszczęścia pod Borkami, car własnoręcznym listem podziękował Biskupom polskim za tę pamięć na ręce ks. Arcybiskupa Gintowta. Taki zaszczyt nie lada kogo od cara spotyka.

— **Z Litwy** piszą między innemi do lwowskiego „Przeglądu“:

„W nieszczęśliwej gubernii mińskiej nic się nie zmieniło, a w dyecezyi lubelskiej rząd z a m k n ą ł ś w i e ż o d w a k o ś c i o ł y k a t o l i c k i e. Nakoniec miały w ciągu minionego lata miejsce w gubernii wileńskiej następne fakta, oburzające serca katolików i dowodzące, że schizma żadnym środkiem najpotężniejszej propagandy nie pogardza. Wileński „archijerej“ (to jest biskup schizmatycki) wizytując swoją przez niezliczone gwałty stworzoną „eparchję,“ miał w niektórych miejscach (np. parafie katolickie Turgiele i Jewie w dyecezyi wileńskiej) bezczelność

Wychowaniec.

— Mała to rzecz przyjacielu, bo w takiej liczbie ziarna, jakie twój pan posiada znać tego nie będzie i doliczyć się trudno, a za to przeznacza ci po złotemu od korca. Piękny interesik bracie, kilka takich, a zakpisz ze służby.

Stanisław do końca z cierpliwością wysłuchawszy, rzekł:

— To jest mój panie, radzisz mi, abym dla prędszego ożenienia z tą, którą kocham, został złodziejem.

— Ale za gorąco bierzesz ten interes, i frant jeszcze jesteś widzę, rzekł na to Żeliński; panowie nie wynagradzają nas jak przynależy za uczciwą służbę.

— Więc dla wynagrodzenia tylko trzeba się robić poczciwym, mówił Stanisław.... i krew z oburzenia gwałtownie bić mu zaczęła do głowy, a gdy za naszą uczciwość nie płacą nam, trzeba się samemu wynagradzać kradzieżą, pogardzić sumieniem, zaprzeć bezbożnie Boga? Słuchajno, takie propozycye rób podobnym sobie, ale nie rzetelnym ludziom, co pragną jeść chleb uczciwie zapracowany, zbierać dostatki bez krzywdy tych, co w nich zaufanie położyli.

Jak zmyty pan Żeliński wyniósł się i odtąd znajomość jego raz na zawsze wychowanek pani Dolskiej pogardził i zdaleka go omijał.

Rok jeszcze Staś czekał, potem nim się mógł ożenić, aż nareszcie weszła Klarcia w dom męża zaopatrzony we wszystko. Staś przed ślubem prosił Klary, by panią Dolskę kochała jak matkę.

Nic już nie brakło wychowankowi pani Dolskiej do szczęścia: miał kawał chleba, na który uczciwie umiał zapracować, dobrą żonę, zaufanie pana swego, czyste sumienie, najwyższe owo dobro, które mu po trudach całodziennych spać spokojnie dało, i cóż mu więcej potrzeba było?

Klarka dobrą była, czasem tylko powiedziała, co nieczuła, jak to już wyżej namieniłam. Otóż raz widząc, jak z sąsiedniej wsi żona pana Żelińskiego z córkami i synem studentem paradowała do miasteczka na odpust ładną trójką koników i elegancką bryczką, rzekła do męża:

— Widzisz Stasiu, jak to sobie ludzie radzą: i dzieci po miastach edukują, i ubierają się ładnie, i ubawią, paradnie się najeżdżą, a my co używamy?... Sześć lat już jesteś ekonomem na większej daleko wsi jak pan Żeliński, a co masz? ledwie jednego konika, parę krówek, ja dwie pary sukienek, a ty surdut wytarty.

— Moja Klarciu, odpowiedział jej mąż, mówisz to, czego nie czujesz. Boże uchowaj mnie całe życie dostatków państwa Żelińskich; wolę ja moję biedę, aniżeli żebym nie mógł i śmiało w oczy spojrzeć memu panu i codziennie pomodlić się serdecznie do Boga z wylaniem serca, ofiarując Mu dzienne sprawy. Wolę, niech moje dzieci nic nie mają, niech się nie edykują po miastach, niech lepiej uczą się z czynów rodzicielskich, jak żyć uczciwie na świecie. Wstydby ci było Klarciu, gdyby sąsiedzi widząc na tobie piękne suknie, szemrali między sobą, że masz je za nieczyste pieniądze i mogłabyś takiego męża szanować, czyż nie lepiej ci dziś w skromnej sukience bez plamy złego nabytku?

Nie trafiły jakoś te słowa do przekonania Klarci, której jeszcze stała przed oczami wystrojona pani Żelińska i paradna bryczka, i krakowskie zaprzęgi na ładnych konikach. Nic na to Stanisław nie powiedział więcej, ale w dni kilka pojechawszy do miasta za interesem swego pryncypała, po powrocie położył przed żoną sto rubli i rzekł:

— Oto masz Klarciu na sukienki, a później znajdzie się i na ładną bryczkę i koniki; nie gniewajże się na mnie, że zrobię majątku nie umie.

— A zkądże to wziąłeś? zapytała Klara.

— A zkądżebym wziął? odpowiedział, oszukałem mego pana, czyli wyraźniej mówiąc, okradłem go, by ci dogodzić.

Klarka się zarumieniła, łzy nawet zabłysły w jej oczach i pieniądze odsunęła od siebie.

— No schowajże je, rzekł Stanisław. Klarka wolę męża spełniła i pieniądze w kuferek włożyła. Położywszy się, noc całą nie spała; uważał to mąż, ale nic nie mówił, cały dzień smutną była i noc następną także ani oka nie zamknęła.

— Co ci to? zapytał nareszcie Stanisław, widząc ją, gdy zaledwie świtać poczęło, siedzącą na łóżku ubraną, z chustką przy oczach.

— O mój Stasiu, odrzekła płacząc, te pieniądze ...

— Cóż? zapytał.

— One mi spać nie dają; póki ich nie było w domu swobodną byłam i szczęśliwą, a dziś...

— A takeś ich pragnęła Klarciu, rzekł mąż.

— O weź je, weź Stasiu i zrób co z niemi, bo ja ich widzieć nie chcę; one mi całą swobodę zniszczyły, i poczciwa kobieta szlochając, rzuciła się na szyję męża.

— A widzisz, rzekł Stanisław, jak to nie dobrze mówić, czego się nie czuje, dać zwodzić pozorom i pragnąć tego, co tylko z ujmą naszej spokojności zdobyć możemy. Ale bądź spokojną — pieniędzy tych nie ukradłem, bo tego nie zrobiłbym, gdybyś nawet umrzeć miała, że ci sprawić pięknej sukni nie mogę; dostałem je od kupca wołów, których karmieniem trudniłem się, i to za wiedzą mego pryncypała.

Klarka wolniej odetchnęła, łzy otarła, pieniążki głębiej w kuferek włożyła i cały już dzień śpiewała jak zwykle, krzątając się przy gospodarce, a noc całą spała jak najwyborniej, bo sumienie nie wyrzucało jej, że męża do złego czynu namówiła.

Długo Stanisław czekał, nim jego uczciwość przez pryncypała poznaną została; bo rzetelnie poczciwy człowiek nie stara się, aby cnotę swą głośną uczynić spełnia sumiennie w cichości co do niego należy i nagrody żadnej nie żąda, bo i prawa do niej nie ma —

wchodzić, jakby Biskup, do kościołów naszych, wybierając na to umyślnie niedziele i święta katolickie, żeby znaleźć jak najwięcej ludu, błogosławić lud i rozdawać medaliki — i to ostatnie miewało miejsce i w zarządach gmin włościańskich, gdzie się apostoł schizmy zatrzymywał, i dokąd spędzano, w braku prawosławnych, lud katolicki. Cel aż nadto jasny, bałamucić ludność, pozbawioną własnego Biskupa, utrzymaną w ciemnocie i demoralizowaną wszelkiem, środkami, żeby tylko ją doprowadzić do odstępstwa od katolicyzmu:

I tak krzyczące nadużycia uchodzą bezkarnie i podczas gdy udzielenie przez kapłana katolickiego św. Sakramentów choćby jednej z ofiar gwałtem na chizmę zapisanych, a broniących się od „prawosławia“ jak od zarazy, jest najsrożej karanem!

To jeszcze nie wszystko, cobyśmy wam dzisiaj opowiedzieć mogli, ale i to wystarczy. Niestety, jesteśmy zupełnie bezbronni, pochłaniani stopniowo przez strasznego wroga zaopatrzonego w broń wszelkiego rodzaju, oprócz siły moralnej na szczęście nasze. Bóg jeden potrafi nas z tej przerażającej toni wybawić i tylko ta nadzieja broni nam upadać na duchu. Módlmy się gorąco i stójmy twardo na wyłomie, bo gdybyśmy na duchu upaść mieli, zginęlibyśmy niechybnie.“

— **Z Rosyi** ciągle straszą wojną. — Do „N. freie Presse“ telegrafują z Wołoczysk, że tamże przybył jeden batalion piechoty pułku dnieprowskiego, który stał dotychczas w Bałcie. Dnia 25. miały przybyć oddziały kozaków do Czarnego Ostrowu. Jarmoliniec i innych wsi pogranicznych. Także dziennik „Resboiul“ wychodzący w Jassach donosi, że Rosyanie z wielkim pospiechem budują pontony w Reni. Wszystko to być może, ale wojny nie trzeba oczekiwać zbyt seryo.

— **Prawybory w Serbii** zostały unieważnione rozporządzeniem królewskiem z powodu ustawicznych skarg na ograniczenie wolności wyborów. Rozporządzenie króla Milana unieważnia dotychczasowe prawybory i nakazuje nowe wybory wyborców. Do każdego obwodu wyborczego posłanych będzie trzech wyborców, po jednym z każdego stronnictwa, dla kontrolowania wolności wyborów. Nowe prawybory mają się odbyć w dniu 4go grudnia starego stylu, a wielka skupczyna zwołaną być ma na 11. grudnia starego stylu.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Jeszcze w żadnym roku nie wybrało się tak wielu młodych robotników z Górnego Ślązka do Westfalii, jak w tym. Mianowicie zaś wywędrowało wiele z miejscowości, położonych na prawym brzegu Odry w powiecie Raciborskim. Lepsza płaca w kopalniach westfalskich mianowicie, jest powodem tych wędrówek, pomimo to że Górnoślązacy niechętnie opuszczają ziemię rodzinną. —

— Minister wyznań i oświecenia rozporządził, aby na przyszłość używano przy zaprzysięganiu aptekarza aprobowanych następującego rodzaju przysięgi: „Ja N. N. przysięgam Bogu Wszechmogącemu i Wszystkowiedzącemu, że, skoro mi udzielono aprobaty na samodzielne prowadzenie apteki w ziemiach cesarstwa niemieckiego, mam wolę wszelkie mocą powołania ciążące na mnie obowiązki wypełniać wedle istniejących co do tego lub mających być wydanych przepisów, a zresztą wedle mej najlepszej woli i sumienia.“ Przysięgającemu wolno do tych słów przysięgi dodać formułę potwierdzającą odpowiednio do jego wyznania religijnego. —

Mysłowice. Tutejszy sąd zarządził, aby chłopiec szkólny Knopp został oddany do domu poprawy. Chłopak ten popełnił już więcej jak dwadzieścia razy kradzież najrozmaitszych rzeczy. Dobre widoki na przyszłość. —

Mikołów. Kupiec M. zdał tu pewnej kobiecie zamiast z 10 marek z 20 marek resztę. Dopiero po kilku godzinach spostrzegła kobieta, że kupiec się omylił i za wiele pieniędzy jej wydał; dlatego wróciła się rzetelna ta niewiasta do składu i oddała pieniądze, za co od kupca otrzymała stósowną nagrodę. —

Racibórz. Liczba mieszkańców wynosi w naszem mieście 20431 głów. Pomiędzy tymi znajduje się 6477 mężczyzn i 6675 kobiet zdolnych do pracy. Osób niezdolnych do pracy liczy więc Racibórz 7279. Ludność pomnożyła się od przeszłego roku o 183 głów. —

Koźle. Malarz R., który przed kilku dniami wieczorem gdzieś na jakiejś wesołej zabawie był, zapomniał z sobą zabrać klucz od kamienicy. Ponieważ wszelkie pukanie i wołanie nic nie pomogło, wszedł na dach, aby dostać się na podwórze, a potem do mieszkania. Przy tej sposobności jednak spadł tak niebezpiecznie, iż poniósł ciężkie uszkodzenia. —

Koziaszyja. Przed kilku dniami jechał wóz rękawicznika B. z pewnej wsi do Koziejszyji. Woźnica jadąc pod górę zeszedł z woza, ażeby koniowi ułatwić, cugle zaś przywiązał przy wozie. Tymczasem koń rozbiegał się i uciekł do miasta. Na wozie znajdowały się w woreczku pieniądze w ilości 100 marek. Pieniądze te po drodze rozsypały się. Szesnastoletni syn ceglarza Griegera, który tą samą drogą szedł znalazł 43 m. i oddał je policyi. Znalazcy brakujących jeszcze 57 mk. nie można było wypośrodkować. —

Wielkie Strzelce. Pewien mężczyzna z okolicy Opola został w niedzielę aresztowany, ponieważ chciał przedać dwie kozie skóry i miech pierza, a nie chciał powiedzieć zkąd te rzeczy ma. Gdy człowiek ten w więzieniu policyjnem miał być przesłuchany, udało mu się z takowego uciec, pomimo to, że komisarz policyi Hirsther starał się go zatrzymać. —

— **Z Brukseli** (w Belgii) donoszą, że w parku tamtejszej wystawy powszechnej odbędą się wkrótce wyścigi balonów. Cztery balony, w których łódkach zajmą miejsce amatorowie tej niebezpiecznej wyprawy, puszczą się w pogoń za piątym, wyprawionym naprzód. Balon, który doścignie celu, otrzyma znaczną nagrodę. W razie powodzenia tej pierwszej próby, odbyć się ma później wyścig dziesięciu balonów. —

— **W Bordeaux** (we Francyi), jak donosi „Gaulouis,“ żyje stary weteran nawiskiem Zaleski, który obecnie liczy 108 lat. Mieszka na ulicy Lecocq i żyje z pensyi miesięcznej 40 franków, udzielanej mu przez rząd francuzki. Należał on jeszcze ongi do „wielkiej armii“ Napoleona I.

Rozmaitości.

— **Zbrodnia.** Jeżeli mamy odrazę przed jakąkolwiek klasą ludzi, to są nimi tak zwani „sportsmani“ amerykańscy. Na klasę tę składają się szumowiny całego narodu, brutalność jest jej żywiołem, a kto pomiędzy nimi brutalniejszym, ten jest więcej poważanym.

A jednak interes sportsmana, zwłaszcza takiego, który dla uzyskania dolarów nie dba, czy mu oczy podbiją lub kilka zębów, mocno popłaca, bo naród amerykański ma pewne upodobania w nadzwyczajności i posuwa się do tego stopnia, że nawet brutalność gotów tolerować, byle uraczyć się widokiem czegoś niezwyczajnego.

Należy się pogodzić z tem, bo zmienić nie można, ale w ostatnich czasach sportsmani ci zabrali się do „sportu“, który prawdziwie wygląda na zbrodnię.

Bogaci sportsmani wymyślają sobie jakieś niebezpieczne przedsięwzięcie i ofiarują kilkaset dolarów temu, który go przedsięweźmie. Jaki biedak, dla którego kilkaset dolarów są fortuną, ryzykuje życie, by je zarobić, a gdy życie postrada, natenczas sportsman z dumą przegląda „Police gazety,“ bo w nich ku wiecznej pamięci dla sportmaństwa jest zapisane, że ten a ten obywatel ofiarował tysiąc lub kilka tysięcy dolarów na dokonanie tego lub owego przedsięwzięcia, które śmierć przyniosło jakiemuś biedakowi. Nam się zdaje, że to jest niczem więcej jak zbrodnią i prawo powinnoby takiego sportsmana procesować o morderstwo.

Jakiemuś biedakowi nazwiskiem Brodie ofiarował Richard K. Fox, właściciel „Police Gazette“ 500 dolarów, jeżeli zeskoczy z mostu na Hudsonie z wysokości 225 stóp. Policya dowiedziała się o tem, więc gdy Brodie chciał pójść na most, odpędziła go. Nikt nie myślał, że jakiś człowiek mógłby i tak już szalony czyn popełnić w nocy, więc też straż w nocy ustąpiła. Brodie około godziny 12 w nocy skoczył z mostu do wody, a łódka, prowadzona przez dwóch przyjaciół, natychmiast nadpłynęła i wciągnięto do niej śmiałka. Krew lała mu się z ust i nosa i ledwo był żywy. Nad brzegiem stał doktor, obandażował tymczasowo chorego, a gdy przybyli z nim do domu, skonstatował, że ma 4 żebra połamane i prócz tego jest zewnętrznie uszkodzony. To ostatnie jest niejako wyrokiem śmierci. W ten sposób młody człowiek, (bo liczy dopiero lat 21) traci życie na to tylko, by podrażnić nerwy jakiegoś brutala majętnego.

Kalendarz.

Wtorek 4. grudnia Barbary panny patr. Polski, Sroda 5go grudnia Piotra Chryzologa, Czwartek 6go grudnia Mikołaja b.

Wschód słońca o godzinie 7. minut 55, zachód o godz. 3. minut 46

---

kto bowiem chce być płatnym za dobre postępki, frymarczy cnotą, i kto takiego zowie poczciwym, wykracza.

W kilkanaście lat dopiero ekonomskiej służby Staś wezwany został raz do dziedzica i odebrał od niego nominacyą na rządcę czterech folwarków ze stosownem wynagrodzeniem. Z radością wrócił do domu, przywożąc Klarci dobrą nowinę i poczciwej pani Dolskiej, która od roku złożoną ciężką niemocą, pielęgnowała jak najtroskliwiej od Stanisława i Klary, wyglądała śmierci. Przyjechawszy jej wychowanek z nominacyą, uklęknął u łoża umierającej, oznajmił jej pocieszną nowinę i rzekł, całując jej wynędzniałe ręce:

— Dziękuję ci matko moja, żeś mnie po ludzku wychowała i zrobiła użytecznym na świecie.

Ucieszyła się staruszka polepszeniem losu wychowanka swojego; Bóg dobry zachował ją do tej chwili, w której mogła w godzinę śmierci uradować się ziemskiem szczęściem Stasia, bo w kilka godzin potem usnęła snem wiecznym.

Stanisław płacząc strasznie, rzucił się na martwe członki dobrodziejki, od których odłączyć go nie można było. Na drugi dzień sam własną ręką wykopał jej grób na cmentarzu, a nogi jej ucałowawszy, włożył sam w trumnę i na własnych barkach z pomocą sług swoich zaniósł do grobu. Niebawem po śmierci opiekunki swojej objął nowe obowiązki i przeniósł się na mieszkanie do innej wsi. Jadąc tam z żoną, spotkał w drodze państwa Żelińskich, których właśnie dziedzic przekonawszy się o nadużyciach i kradzieżach, nietylko z ujmą jego czynionych, ale i oficyalistów, wypędził z majątku, zabrawszy część rzeczy na satysfakcyą pokrzywdzonych. Otóż na dwóch furach złożony był ich cały majątek: pani Żelińska i córki jej siedziały na jednej nakryte chustkami, lękając się, aby im kto w oczy nie zajrzał, lub aby same zmuszone nie były patrzeć na ludzi; ojciec zaś z synem, ze spuszczonemi głowami szli piechotą przy furze naładowanej resztkami. Oto koniec nieomylny tych, co się chcą cudzem dobrem zbogacić; nadejść musi dla nich godzina koniecznie, w której trudno im będzie spojrzeć sprawiedliwemu w oczy, a co najgorzej, wstydzić się przyjdzie własnych dzieci.

Gdy bryczka ładna rączemi zaprzęgnięta konikami nowego rządcy, mijała fury wypędzonego ekonoma, zapytał Stanisław żony:

— A co Klaruniu, zazdrościszże losu teraźniejszego Żelińskich?

— Przebacz mi i zapomnij Stasiu, moje bezrozumne wykroczenie, zawołała Klarka ze łzami.

Trudna rzecz pozostaje do dopełnienia w tej powiastce .... oto trzeba wam powiedzieć coś o Szymku. Nie będę tu opisywała bezdroży, jakie on przechodził, bo nie chcę tych obrazów czystych plamić kreśleniem niegodziwości, o których znając jego błędy dzieciństwa, wnioskować możecie; krótko więc powiem, że stał się on potem łotrem, rozbijał podróżnych i domy w okolicach napadał, aż ujęty skończył śmiercią zbrodniarza. Szczęściem wtedy było dla Stanisława, że dobra jego opiekunka znając, w jakiej pogardzie u ludzi nazwiska Golika zostaje, przysposobiwszy go na syna, dodała mu własne. Przeczytawszy Stanisław, w pismach o ujęciu Szymka, oniemiał prawie od zgryzoty i boleści, błogosławiąc pamięć swej opiekunki, która go dobrem wychowaniem od hańby ustrzegła, bo czuł, że i on byłby drugim Szymkiem, gdyby go była matka własna wychowywała, o której nie raz słyszał mówiących z pogardą.

Biada pamięci rodziców, których dzieci muszą chwilę tę błogosławić, co ich z pod opieki rodzicielskiej wyzwoliła i zapierać się ich nazwiska dla uniknięcia wstydu. Biedny Szymek stał się ofiarą złego wychowania tej, którą czcić, szanować i kochać powinien. Ona go nauczyła zaprzeć się Boga w postępkach, godnaż ona świętej nazwy matki? — nie, „bo matki nie stają się matkami,“ jak mówi św. Chryzostom, „rodząc dzieci ale je wychowując.“

— KONIEC —

Zaproszenie do przedpłaty

na

Biblią czyli Pismo Święte Starego Testamentu.

We wyjątkach podług tłómaczenia i objaśnień

Księdza Jakóba Wujka.

Dzieło ozdobione 300 pięknemi rycinami.

Z Nowym rokiem 1889 rozpoczynamy wydawać zeszytami dwutygodniowemi księgi Pisma Swiętego

Starego Testamentu z rycinami.

Ponieważ zaś ksiąg tych w całości Kościół Katolicki ogłaszać nie dozwala, podajemy je zatem we wyjątkach staraunie i z całą znajomością rzeczy przez pewnego księdza zestawionych a przez Władzę Duchowną następującą aprobatą zatwierdzonych.

Aprobata.

Biblia czyli księgi Starego Testamentu
we wyjątkach.

Poznań, nakładem Księgarni Katolickiej,

czytałem jako cenzor ksiąg duchownych i oświadczam w tej sprawie co następnje: Dzieło to składa się z wyjątków pisma św., które są dosłownym przedrukiem tłómaczenia X. Jakóba Wujka i są opatrzone komentarzykiem Menochiusza podług wydania ksiąg Starego Testamentu X. Biskupa Kozłowskiego, wyjątki te stanowią pewną całość i nie mogą w niczem dać powodu do fałszywego pojęcia toku myśli ksiąg świętych, wypuszczono bowiem umiejętnie takie ustępy, które nawet i z pomocą komentarza nie mogłyby przez wielu być czytane z pożytkiem. Dzieło więc powyżej wymienione, gdy się ukazuje w tej właśnie formie, stać się może książką pożądaną dla wszystkich, których dusza potrzebuje czytania rzeczy świętych i pożytecznych.

I. q. f.

Komandorya Pozn., dnia 19go września 1888.

X. Dr. Lewicki, cenzor ksiąg duchownych.



J. No. 9070/88.

Pozwala się drukować, z zastrzeżeniem jak najwierniejszego przedruku odnośnych ustępów z przekładu Biblii X. Jakóba Wujka z r. 1599 i komentarzy X. Menochiusza, przekładu Najprzew. X. Biskupa Kozłowskiego, w wydaniu Biblii Wileńskiem z. r. 1861.

Poznań, dnia 26. września 1888.

Wikaryusz generalny i Biskup Suffragan.
X. Likowski.

Spodziewając się iż każdy Polak Katolik z radością powita to nowe wydawnictwo, zapraszamy wszystkich do zapisywania sobie tych ksiąg świętych, w których niejeden znajdzie pociechę w strapieniu i smutku, a wszyscy poznają z nich mądrość i wielkość Stwórcy Najwyższego.

Warunki przedpłaty na Stary Testament
z 300 rycinami

Księgi starego Testamentu wychodzą od 1go stycznia 1889 roku nakładem **Księgarni Katolickiej w Poznaniu**, na pięknym welinowym papierze, we wielkim formacie, każda stronnica w gustownej obwódce, w zastósowaniu do Nowego Testamentu wydanego w roku 1888, druk wyraźny znacznie większy jak w Nowym Testamencie.

Co dwa tygodnie, a więc co 1go i 15go każdego miesiąca ukazuje się jeden zeszyt wielkiego formatu w okładce o trzech arkuszach czyli 24 stronnicach druku z pięknemi obrazkami. — Wszystkich zeszytów będzie 20cia.

Cena zeszytu wynosi tylko 40 fen. czyli 25 centów
już z przesyłką franko.

Zeszyt 1szy wyjdzie 1go grudnia 1888. r. i można go każdej chwili nabyć za 40 fen. = 25 ct. Zeszyt drugi wyjdzie na 15go stycznia 1889 r. Całe zaś dzieło ukończone zostanie 15go października 1889 roku.

Kto zbierze 10 prenumeratorów dostanie jeden expl. za darmo.

(**Nowy Testament, wydany w r. 1888 także z 20 zeszytach można każdego czasu nabyć za 6 mrk. 4 fl.** cały, lub zeszytami po 30 fen. = 20 ct. — Piękne okładki do Starego i Nowego Testamentu razem, wydane będą w październiku 1889 roku — o czem wtedy Szanownym Abonentom naszym bliżej jeszcze i dokładniej doniesiemy.)

Za darmo!!

Wszyscy, którzy nadeślą od razu należytość na całe dzieło, odbiorą zaraz odwrotną pocztą **za darmo**:

jeden piękny obraz w olejnym druku

wielkości 41 cm. szeroki, 50 cm. wysoki, lecz trzeba, aby na porto i opakowanie tego obrazu dodali 60 fen. = 40 ct., a więc powinni razem wszystkiego **8 mrk., 60 fen = 5 fl. = 40 ct.** nadesłać. Obraz można sobie wybrać **jeden** z następnych: Serce Jezusa, Serce Matki Boskiej, Pan Jezus w cierniowej koronie, Matka Bolesna. Kto nie chce obrazów może dostać książkę z pięknemi przykładami i rozmyślaniami pod tytułem **„Złoto i Błoto“** której cena zwykła jest 2 mk. = 1 fl. 25 ct., lub jeden rocznik pisma ilustrowanego p. t. **„Prawdą a Bogiem,“** lecz na porto i opakowanie trzeba także 60 fen. = 40 ct. dołączyć, a więc razem 8 m. 60 fen. = 5 fl. 40 ct. nadesłać.

Należytość trzeba nadsyłać najprzód przekazem pocztowym wprost do

Księgarni Katolickiej w Poznaniu ul. Wodna 25.

Uwaga I. W okolicach niemieckich można dostać obok polskiego i niemiecki adres, a mianowicie: **Katolische Buchhandlung Posen, Wasser-Strasse Nr. 25**

Uwaga II. Na Górny Slązk przyjmuje prenumeratę **T. Szczepański w Królewskiej Hucie.**

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — W zastępstwie T. Szczepański w Królewsk. Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.